Rok I. Lwów, sobota 28. grudnia 1912. Nr. 336.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
,, z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Wczoraj, t. j. w drugie święto Bożego Narodzenia siedziałem wieczorem w redakcyi i przeglądałem wiedeńskie dzienniki, gdy do pokoju wszedł gość, już na pierwszy rzut oka na obcego przybysza wyglądający.

— Pan daruje — zaczął — że o tak niezwykłej porze i nawet w niezwykłym dniu przychodzę, ale widziałem, że się w oknach świeci...

— Proszę, czem mogę panu służyć?

— Panie redaktorze — rzekł ów obcy, wymieniwszy swoje nazwisko — ja jestem z Wilna i nieznam tutejszych stosunków. Bądź pan łaskaw powiedzieć mi, czy jest tu we Lwowie jaka opinia publiczna, czy jej niema?

— Opinia publiczna?... czy jest we Lwowie? Rozumie się, że jest... ale jak to pan właściwie rozumiesz... i niby dlaczego się pan o to pyta?

— Proszę pana, dzieje się we Lwowie jedna rzecz, której ja moim rozumem pojąć niemogę.

— Cóż takiego?

— *Goniec* od szeregu tygodni zarzuca Hudecowi, że okradł zostającą pod jego dozorem Kasę chorych, i ofiarowuje się zarzut ten przed sądem udowodnić, i dokładnie wskazać, w jaki sposób się te malwersacye odbywają. Otóż ten Hudec, o ile wiem, jest nietylko dyrektorem Kasy chorych, ale i radnym miasta Lwowa i posłem do parlamentu. Bój się pan Boga, gdzież tu jest jaka opinia publiczna, któraby człowieka piastującego takie godności zmusiła, aby się oczyścił z podobnie ciężkich zarzutów? Czy tu u was niema tego, co się sumieniem społeczeństwa nazywa? Przypuszczam, że w parlamencie nieznają tego zarzutu, jaki *Goniec* przeciw Hudecowi podnosi, ale przecież tutejsza Rada miejska chyba *Gońca* czyta — i czemuż, gdy Hudec na posiedzenie przyjdzie, inni radni podają mu rękę? czemuż żaden niewstanie i bodaj interpelacyi niewniesie, co Hudec na ten zarzut ma do odpowiedzenia? Panie szanowny, u nas taki poseł czy też radny miejski byłby niemożliwy. Albo on za złodziejstwo, albo redaktor danego dziennika za oszczerstwo musiałby pójść do kryminału! Opinia publiczna u nas nie pozwoliłaby na to za nic w świecie, aby człowieka, którego obdarzyła zaufaniem, publicznie dziennik polityczny piętnował jako złodzieja i defraudanta.

Poczęstowałem wzburzonego gościa dla uspokojenia papierosem i począłem mu sytuacyę wyjaśniać jak następuje:

— Widzi pan, u nas, jak wszędzie, jest opinia publiczna, i ma ona to najgłębsze przekonanie, że Hudec Kasę chorych okradł, że *Goniec* niepisałby tego, gdyby niemiał na to w ręku murowanych dowodów. Gdyby Hudec był tylko dyrektorem Kasy chorych, mógłby od biedy ignorować te zarzuty, i rozumować sobie: jak długo niesiedzę w kryminale, tak długo mam patent na uczciwego człowieka. Ale od radnego i od posła do parlamentu opinia publiczna powinna zażądać, aby wystąpił przeciwko podobnym zarzutom, tem bardziej, że nie byle kto ten zarzut podnosi. Przecież socyaliści ustawicznie krzyczą, że *Goniec Polski* jest organem Rady narodowej, to znów arcybiskupów, albo namiestnika, albo tak poważnej partyi katolicko-narodowej... Gdy mi więc taki przeciwnik zarzuca złodziejstwo, to powinienem na to reagować. Pan Hudec

Śmierć dla lalki.



reaguje też w swoim organie, ale w innych kwestyach. Nazywa *Gońca* pornograficznem piśmidłem, wymyśla mu, gdy *Goniec* powodowany poczuciem słuszności weźmie w obronę którą z władz, wydrzeźnia reportera Gońcowego, podpłaca nawet drabów, aby się na redaktora *Gońca* rzucali z tyłu, ale złodziejstw w Kasie chorych nie tyka, na to Hudec ma zamknięte uszy — no i wie czemu.

— A gdzież jakaś władza przełożona, jakaś interwencya...

— W Kasie chorych jest Rada nadzorcza, ale jest to zbiór cymbałów, albo tchórzów, którzy boją się skandal wykryć i Hudeca zgubić. Co do Rady miejskiej, to mówiłem z niektórymi radnymi i animowałem ich, aby na którem posiedzeniu kwestyę z tych zarzutów zrobili, ale każdy odpowiadał mi: a w zamian zato Hudec w swojej rewolwerowej szmacie okrzyczy mnie łotrem, nędznikiem, kanalią itd.! Co ja mam z tego? I wrogów sobie naczynię i na długie lata kłopotu się nabawię. Ja wiem, że złodziejowi rękę podaję, ale w naszych stosunkach trudno się samych czystych rąk dotykać... Tak odpowiadają mi koledzy Hudeca i z tej strony niema co liczyć na jakąś próbę sanacyi.

Na tem skończyła się nasza rozmowa. Gość mój był już u drzwi, gdy jeszcze się wrócił i zapytał:

— Przepraszam pana, ale ten Hudec z pewnością drugich bardzo surowo sądzi i potępia? Bo to tak zwykle bywa...

— A jakże pan chciałeś inaczej? Rozumie się: wszyscy w jego ustach są złodzieje, draby, oszuści, kanalie... Ma się wrażenie, że Hudec, sam siedząc w kałuży, chce wszystkich dokoła obłocić, aby nikt niemógł powiedzieć, że jest lepszym od niego.

U nas i na świecie.

Na horyzoncie politycznym, u schyłku schodzącego w przepaść starego roku, bardzo problematyczne ukazują się znaki. Gnębiony przez cały wiek polski naród

rósł w siłę żywiołową,

potężniał, krzepił się i śmiało, po rycersku stąpał po szczeblach współczesnej cywilizacyi na wyżyny, kędy inne, nieskrępowane stanęły narody.

Ten wzrost wewnętrzny zaniepokoił wrogów naszych odwiecznych. Po bezskutecznych usiłowaniach systematycznego wynaradawiania, ograbiania narodów i gwałtów na terenie swej polityki wewnętrznej

uczyniono ze sprawy polskiej kwestyę międzynarodową.

kwestyę dla każdego z tych państw wagi pierwszorzędnej.

Zrozumieli wrogowie nasi, że rozwój nasz wewnętrzny, cywilizacyjny, kulturalny, ekonomiczny etc. jest niczem innem, jak tylko stanowczym krokiem do niezawisłego, wolnego bytu wśród innych narodów.

Tem się tłumaczy niebywały wobec międzynarodowych zagwarantowanych przez wszystkie prawie mocarstwa europejskie praw, gwałt pruski, który tak energiczny wywołał protest w całym naszym narodzie i w łonie wszystkich społeczeństw. Niektórzy sądzą, że kwestya prusko-polska rozciąga się na całą Europę jako kwestya

germano-słowiańska.

Mylą się jednak ci, którzy tak rzecz pojmują. Największy kolos w słowiańszczyźnie, despotyczna, zdeprawowana, strupieszała Rosya poszła na rękę swemu sąsiadowi i w ostatnich czasach bardzo energicznie występuje przeciw samoobronie narodu naszego zostającego pod jego berłem.

Jak już wspomnieliśmy kilkakrotnie, uśmiercenie „Macierzy szkolnej“ w Królestwie nastąpiło wskutek żądań z Berlina. Teraz rząd carski idzie dalej. Zaczyna uśmiercać pisma, które nawoływały do bojkotu towarów pruskich, wdrażać śledztwa przeciw stowarzyszeniom robotniczym, podejrzanym o akcyę antypruską.

Ale — gwałt musi się odciskać gwałtem, takie już prawo dominuje w atmosferze dziejowej świata. Nowy gwałt moskiewski, pozbawiający naród szkół, które z taką ofiarnością do życia powołano,

wywołał głębokie wzburzenie w najszerszych, Kołach tamtejszego społeczeństwa.

Tym razem nietylko socyalna demokracya zawrzała buntem wewnętrznym, ale i inne sfery i organizacye. Nie można się tu powstrzymać od wygłoszenia obawy, że w krótkim czasie, przygasła już rewolucya za kordonem,

nową zapłonie pochodnią.

Tyle, co do tej części Polski. — Pod Prusakiem zaś nasza akcya antypruska wywołała w sferach przemysłowych i handlowych ogromną panikę. Kupcy i przemysłowcy odbywają wiece, na których uchwalają rezolucye potępiające politykę Prus, oraz odezwy do naszego narodu w celu wyperswadowania nam, że oni, kupcy i przemysłowcy niemieccy, za politykę rządu Wilhelma nie są odpowiedzialni. Akcya ta jednak nie wstrzyma już olbrzymiego dzieła, jakie dokonywa nasz naród. Bojkot towarów niemieckich będzie w dziejach powszechnych stanowił zdarzenie epokowe, takie, jak np. różne związki, jaszczurczy, szmalkandzki, rewolucya francuska, koalicya przeciw Napoleonowi i inne. A będzie to epokowem zdarzeniem dlatego, że pociągnie ono za sobą daleko sięgające następstwa w stosunkach międzypaństwowych.

Prasa niemiecka w Austryi na równi z rządem carskim staje do apelu za Prusa-

---

ST. POŻAROWSKI. 69

JAN TRUPISZYN.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA NA TLE STOSUNKÓW LWOWSKICH.

W tym celu niżej podpisany komitet partyi socyalno demokratycznej zwołuje na najbliższy wtorek o godzinie 11 rano zgromadzenie wyborców II. dzielnicy z następującym porządkiem dziennym:

1. Kto powinien reprezentować lud roboczy w parlamencie? Referent towarzysz dr. Brylant.

2. Praca a kapitał. Referent towarzysz J. Tłuściec.

3. Burżuazya a socyalna demokracya. Referent tow. Salo Monder.

Trupiszyn czytał to ogłoszenie i z wielkiego wzruszenia aż się oparł o płot, bo nogi mu osłabły.

— Czego chcesz od tych plakatów? — spytał go Ferdek przebierając nogami. — To psiekrwie socyalisty breszą, ale tyla im wierzyć można, co psu za płotem. Ja u nich był i chodził na demonstracyę, nawet za bicie szyb do ciupy się dostałem, ale na nic taką robota z nimi. Sami nadziewają sobie kantynę, a biednemu wiatrem żyć każą. Znam ja tych złodziejów, z nimi niema interesu!

Trupiszyn patrzał na plakat z wysadzonemi od wzruszenia oczyma, wargi rozstąpiły mu się w dzikim uśmiechu, a z poza nich pobłyskiwały złośliwie krótkie, białe zęby.

— Chodź, żgacu, czego stoisz przed parkanem? — szturknął zniecierpliwiony Ferdek Trupiszyna.

— Postój, jucho, niech jeszcze raz przeczytam — odrzucił na to Trupiszyn głosem, który aż nadto widocznie ze wzburzonej wzruszeniem piersi mu się wydobywał.

I znów z największą uwagą począł odczytywać plakat, aż zawołał ucieszony:

— Ferdek, dobra nasza! Wszystkie złodzieje są...

— Jak oni złodzieje, to co ci z nich? Chodź, Jasiek, chodź!

I pociągnął nieopierającego się zresztą Trupiszyna za sobą. Doszli tak do alei, która prosto przed dworzec kolejowy prowadzi.

— Jedynasta teraz — rzekł Trupiszyn — to akurat możnaby tam pójść.

— Skąd wiesz, że jedynasta? — spytał Ferdek.

— Widzę na zegarze na dworcu kolejowym.

— To ty uślepisz tak daleko?

— No, jeszcze dalej nawet. W Ameryce na prairach tak mi się oczy wyostrzyły, że o dwadzieścia kroków na kieszonkowym zegarku godzinę poznaję. Ale słuchaj Ferdek, my idziemy prosto do hotelu de Laus.

— Wściekłeś się, czy co? — spytał Ferdek przystając ze zdziwieniem — toż to na Łyczakowie, akurat na przeciwnym końcu miasta.

— To i co z tego? Całą Galicyę przewandrowaliśmy na piętach, a teraz Lwowa przejść niechcesz?

— Niechcę, bo od Gródka pieszo dyrdamy. Wstąpmy bodaj gdzieś dla odpoczynku. Chciałeś iść do Bombacha, nie? Z głodu mnie mgli, nie zajdę ci na Łyczaków.

— To wejdźmy do Bombacha. Ale musimy cienko jeść i pić. Dużo ty masz?

— Ja? Dwie szóstki i parę halerzy.

— Ja ani tyle niemam. No ale będziemy sobie radzić.

I szybko poczęli iść Grodecką w stronę miasta. Niemówili ze sobą prawie nic, bo wozy i tramwaje głuszyły słowa. A przytem Trupiszyn pędził tak ostrym krokiem, że jego towarzysz z biedą mógł za nim nadążyć.

Tak doszli do Kaźmierzowskiej ulicy, gdzie na rogu był szynk Bombacha. Niebawem obaj weszli do niego.

— Nic się tu nie zmieniło — rzekł Trupiszyn rozglądając się po nizkim, zadymionym lokalu. — Mój ty Boże, tak dawno jak tu byłem, a przecie tak wszystko doskonale pamiętam.

— Pijmy co, bo mnie z nóg zwali — syknął Ferdek zacierając ręce.

Przeszli do drugiej izby a szynkarz wniósł za nimi małą buteleczkę wódki i dwa duże żydowskie bałabuchy. Zabrali się zaraz do jedzenia, a pili i jedli chciwie. Widać było, że głód im wnętrzności dobrze wytargał.

— Słuchaj, Jasiek — rzekł Ferdek, zaspokoiwszy pierwszą chciwość głodu — teraz trzeba coś wyspekulować, abyśmy mieli parę koron w dolinie. Ja mam taką spekulacyę...

— Powieś się — przerwał mu Trupiszyn wesoło. — Już ci mówiłem, że pójdziemy zaraz do hotelu de Laus.

— A tam poco?

— Tam ma się w południe odbyć zgromadzenie wyborcze. Chodź zemną Ferdek, a zobaczysz, że będą gronie.

Ferdek spojrzał Trupiszynowi w oczy, jakby go chciał na wskróś przeniknąć.

(C. d. n.)

kami. Ponieważ jednak słowiańskie ludy stanowią większość w Austryi, przewidywane są więc

daleko idące niesnaski wewnątrz monarchii.

Bardzo ciekawe wyniki da niezawodnie

Zjazd słowiański,

który, jak projektują rosyjskie pisma ma się odbyć na ziemi polskiej — w Zakopanem. Z niecierpliwością należy czekać tej chwili, kiedy na naszej ziemi powitamy gości całej słowiańszczyzny i kiedy wobec nich i całego świata wyspowiadamy się ze wszystkich naszych bólów i dolegliwości. Czy aby tylko na Zjazd ten nie wyruszą zorganizowane bandy ukraińskie z widłami, cepami i nożami szukać dla siebie sprawiedliwości i chwały?

Z Wiednia donoszą, że

Sejm czeski będzie po Nowym Roku rozwiązany,

a nowe wybory mają się odbyć w lutym. My zaś Sejmu od jutra nie mamy. Nowe wybory przypadną na kwiecień, a pierwsza kadencya odbędzie się dopiero w jesieni, mimo, że prowizoryum budżetowe uchwalono tylko na pierwszą połowę roku 1908.

W północnej Afryce, w Tangerze

przyszło do strasznej rzezi.

Stolica sułtana Fez została zdobytą przez szczepy Kabylów, którzy w połączeniu z miejscowymi buntownikami dokonali rzezi głównie ludności żydowskiej.

Krajowa konferencya nauczycielska.

(I). Krajowe konferencye nauczycielskie mają być co sześć lat zwoływane na to, ażeby nauczycielstwu jako takiemu, umożliwić wydanie w pewnych sprawach, dotyczących szkół ludowych swej opinii fachowej. Do rzędu spraw takich należy przedewszystkiem sprawa układu podręczników i toku nauczania, a dalej wszystkie zagadnienia natury pedagogiczno-dydaktycznej, jak niemniej kwestye mające, lub mogące mieć związek ze szkołą ludową i wpływające na rozwój jej pośrednio czy też bezpośrednio.

Jak widzimy z tego, konferencye szkolne krajowe to nie zabawka, to nie wiec płomienny, ani żadna ankieta drożyźniana, biorąca w obronę wedle okoliczności raz rzeźników a drugi raz znów jatki miejskie, ale zgromadzenie ludzi poważnych, osiwiałych w pracy i doświadczonych pedagogów, powołanych do wyrażenia opinii, w najżywotniejszych zagadnieniach szkoły i wychowania.

Tak sobie przynajmniej każdy przeciętny te konferencye wyobrażać będzie, czy jednak tak jest, to inne pytanie.

Przedewszystkiem nie wiadomo dotąd nikomu oficyalnie, dla jakich przyczyn konferencye krajowe, mające się odbywać we Lwowie co lat 6, podzielono na pięć konferencyj rejonowych, i dlaczego zwołano je dopiero po latach ośmiu.

Ani to praktyczne ani pożyteczne. Nie praktyczne dlatego, bo otrzymuje się z obrad konferencyjnych pięć tonów, które jakto pouczyła nas praktyka, łączą się potem w bardzo nieharmonijny akord — a często nawet w taką kocią muzykę, że Rada szkolna krajowa i wydział wykonawczy tej konferencyi niewie wprost, co z uchwałami zrobić, jak je powiązać i połatać ze sobą, ażeby się nazywało, że konferencya uchwaliła coś praktycznego, no i pożytecznego.

Czy zaś wogóle pożytecznem być może rozdrabnianie sił na atomy i szukanie mądrych wytycznych dla szkoły ludowej nie w jednem poważnem zgromadzeniu, ale w pięciu odrębnych kółkach, niechcemy się nad tem zastanawiać nawet. Przysłowie mówi, że: gdzie kucharek sześć, tam niema co jeść.

Nie wątpimy, że Rada szkolna krajowa, nabrawszy dalszego doświadczenia w b. r. z wyniku obrad rejonowych konferencyj, da spokój w przyszłości podobnym niepraktycznym próbom — chyba mieliby mieć racyę ci, którzy twierdzą, że konferencyę krajową podzielono na rejonowe — z obawy, by zbyt poważne ciało, nie wyraziło zbyt poważnego zdania o wielu kwestyach szkolnictwa naszego ludowego i nie uderzyło w dzwon trwogi, sięgający aż do dna całego społeczeństwa.

Twierdzą bowiem ci pesymiści, że Rada szkolna krajowa, pomimo najszczerszych swoich intencyi i pomimo ducha obywatelskiego, jakim jest ożywiona — jest zawsze i ciągle powolną tylko służką centralnego rządu we wszystkich kwestyach dotyczących szkolnictwa naszego — a już w sprawie podręczników szkolnych — to wprost musi to robić, co jej nakazuje się z góry.

Rząd centralny ma czuwać bowiem najskrupulatniej nad tem — by podręczniki dla szkół ludowych wpajały w dziecko przedewszystkiem miłość Ojczyzny austryackiej tudzież by zastąpiły uczucie przywiązania do Polski - Ojczyzny — ocukrzoną miłością kraju rodzinnego.

Rząd centralny nie spuszczał nigdy bacznego oka z tego momentu, by na każdej kartce książki do czytania przemawiała do duszy dziecka ta druga Ojczyzna, by ku niej skierowane było wrodzone patryotyczne uczucie dziecka. Tak samo baczył pilnie, by ustępy historyczne, dotyczące historyi polskiej zawierały rzeczy i zdania, któreby nie tak łatwo obudzić mogły entuzyazm dziecka dla monarchów polskich, zaś o Polsce poza granicami monarchii Habsburgów nawet się nie wspomina.

Więc nie byłoby to wygodnem i miłem, gdyby w tak poważnem i wielkiem gronie jak konferencya nauczycielska z całego kraju, odezwał się w tym kierunku poważny i stanowczy głos protestu i przestrogi.

Nie łatwo byłoby go zdusić, tak jak to się stało we Lwowie — i nie łatwo możnaby znaleźć tak wielki kaganiec, któryby zamknął usta tak wielkiemu zgromadzeniu.

A właśnie na obecnie skończonej konferencyi, mógł zajść ten wypadek, bo ona właśnie miała do spełnienia to wielkie i piekące zadanie, jakiem jest dla całego naszego społeczeństwa: rewizya podręczników szkolnych.

Jubileusz odtylcowego karabinu.

Armia austryacka obchodzi w tym roku swego rodzaju jubileusz, a mianowicie czterdziestoletni jubileusz zaprowadzenia karabinów odtylcowych. Inne państwa dawno wyprzedziły były Austryę w tym względzie i potrzeba było dopiero bolesnej nauki roku 1866, aby zarzucić staroświeckie karabiny kapslowe, niesłychanie ciężkie, z których najwprawniejszy strzelec nie mógł dać w minucie więcej strzałów jak cztery. Kaliber owych starych karabinów z przodu nabijanych wynosił 13·9 kilometra, a więc był prawie dwa razy większy od dzisiejszych Manlicherów. Ładunek prochu wynosił 4 gramy, a kula ołowiana 29¼ grama.

Po przegranej wojnie z Prusami w roku 1866 ustanowiono osobną komisyę wojskową z arcyks. Wilhelmem na czele i polecono jej skonstruować model nowego karabinu, któryby mógł wytrzymać porównanie z pruskiemi iglicówkami. Zarazem jednak polecono owej komisyi, aby ta reforma stosunkowo jak najmniej kosztowała, aby więc starano się ile możności przerobić stare karabiny kapslowe na odtylcowe.

Plany takiej przeróbki wypracował rusznikarz wiedeński Franciszek Wänzel, do starych luf karabinowych przyśrubowano sporządzone przezeń zamki i odtylcówka była gotowa. Przerobienie w ten sposób jednego karabinu kosztowało dziewięć guldenów. Zaczęto tedy wprowadzać w roku 1867 w piechocie te nowe Wänzlowskie karabiny, ale wnet pokazało się, że są one do niczego. Już przy pierwszych próbach w obozie w Bruku nad Litawą zdarzyło się kilka nieszczęśliwych wypadków, gdyż siła wybuchowa prochu rozrywała owe przyśrubowane zamki, a skutkiem tego pokaleczonych zostało wielu żołnierzy i oficerów. Dlatego też jeszcze przed upływem roku 1867 zatwierdził cesarz model innego karabinu odtylcowego 11 milimetrowego kalibru, sporządzony przez fabrykanta broni Józefa Werndla w Steyer w Austryi Górnej.

Taki jeden karabin kosztował 41 guldenów i wkrótce zaopatrzono w nie całą piechotę. Następnie ulepszano je kilkakrotnie, aż w ośmnaście lat później, t. j. w r. 1885 ze względów konkurencyjnych musiano całkiem je zarzucić i zastąpić dzisiejszymi magazynowymi karabinami repetierowymi systemu Manlichera. Początkowo miały one 11 milimetrowy kaliber, zaś w r. 1895, gdy zaprowadzono proch bezdymny zmniejszono także kaliber karabinu na 8 milimetrów. Dzisiejsze karabiny są o połowę lżejsze od dawnych z przodu nabijanych, a niosą trzy razy dalej.

Te karabiny stosunkowo najdłużej utrzymały się w armii. Wyparły je dopiero repetiery i zaprowadzenie bezdymnego prochu.

Sojusz z Węgrami...

Sojusz z Węgrami, to jedna z największych rzeczy, których możemy w obecnym czasie dokonać. Jedyny to naród w Austryi, z którym możemy pójść razem bez żadnych wątpliwości. A równocześnie tylko sojusz z Węgrami może nam przywrócić to poważne stanowisko w państwie, któreśmy dziś utracili.

Sojusz z Czechami, to farsa, której żaden Niemiec na seryo nie bierze; każdy bowiem Niemiec wie, że w istocie istnieje między Polakami a Czechami sprzeczność interesów, która nie pozwoli im pójść razem. Może się p. Kramarz bratać z Polakami we Wiedniu, ale gdy trzeba wsadzić urzędnika polskiego do ministeryum wiedeńskiego, on go pierwszy utrąci, aby na to miejsce poprzeć Czecha; gdy zjawi się spór polsko-ruski, on znów stanie po stronie Rusinów przeciw Polakom. Więc jak w takich warunkach mówić o trwałym sojuszu i przyjaźni. Niemcy nie są głupi, że kpią sobie z tej „słowiańskiej solidarności“ i tyle się o nią troszczą, co o śnieg zeszłoroczny.

Natomiast drżą Niemcy, żeby Polacy nie zawarli sojuszu z Węgrami. Tożby się mieli wówczas z pyszna! Polacy w sojuszu z Węgrami byliby największą potęgą, którejby Niemcy nie

dali rady nawet z pomocą Czechów.

Cały naród nasz to czuje — i dlatego z taką szczerą przyjaźnią i gorącą sympatyą odnosi się do Węgrów. Równie dobrze jak my, czują to Węgrzy, gdyż dla nich ten sojusz jest ważny i dlatego, wbrew wszelkim intrygom i potwarzom, jakie naumyślnie na Węgrzech szerzą o nas Niemcy, wszyscy patryoci węgierscy stoją po naszej stronie.

Wystarczyłoby jedno słowo życzliwe, jedno wystąpienie posłów naszych w parlamencie, aby sojusz, którego potrzebę oba narody tak żywo odczuwają, został wreszcie zawarty.

A tymczasem cóż się dzieje?

Była znakomita sposobność, aby w parlamencie austryackim, gdzie Niemcy w nikczemny sposób napadli na Węgrów, wziąć naszych przyjaciół w obronę, aby powiedzieć Niemcom, że my w naszej obecności Węgrów spotwarzać nie pozwolimy.

Nie tylko to się nie stało, nie tylko żaden z posłów polskich nie miał tej cywilnej odwagi przyznać się, że my stoimy po stronie Węgrów przeciw Niemcom, ale stało się jeszcze coś przeciwnego.

Oto poseł Małachowski skorzystał z tej chwili, aby wypomnieć Niemcom krzywdy słowiańskie, a adwokat wadowicki poseł Łazarski wystąpił z namiętną przemową, w której prześcignął samych Niemców w napaściach na Węgrów.

Nie można się dziwić p. adwokatowi z Wadowic, — ale dziwić się musimy, że Koło Polskie na tego rodzaju przemówienia pozwoliło i to właśnie przed zebraniem się delegacyi, w której od stanowiska Węgrów zależy nasz wpływ i znaczenie!

Smutnie będzie z naszą polityką, jeżeli kierunek jej nie będzie stanowczy i odważny.

Skargi czy... siła.

Sentyment i ślamazarność nas zgubiły. Świadczy o tem historya, potwierdzają w pewnej mierze czasy obecne.

Na krzywdy sobie wymierzone mamy zwyczaj odwoływać się do humanizmu, kultury i uczuć cywilizacyjnych tych, którzy te czynniki rozwoju duchowego kopią nogami i wyciągają ku nam ożóg.

Na usprawiedliwienie tej taktyki i na jej obronę powołujemy się na swoją bezbronność.

Jest to taktyka słabych i w swe siły nie wierzących.

Każdy naród, jeśli chce żyć, musi być bronnym, t. j. musi mieć siłę, jeśli nie na zewnątrz, to skupioną w sobie i skierowaną na umocnienie wewnętrzne pewniejsze ku obronie, niż stal bagnetów, niż spiż armat.

Przejawami tej siły są:

1. Hart ducha.
2. Wysoko rozwinięta godność narodowa.
3. Solidarność społeczna.
4. Sprawność gospodarcza.
5. Niezależność ekonomiczna.
6. Wiara mocna w lepszą przyszłość.

Oto sześć obowiązków obywatelskich, których uświadomienie i wypełnienie da nam siłę bronną niezwalczoną.

Tymczasem pełna świadomość tych obowiązków zjawia się u nas przygodnie przy bardzo silnych i bardzo bolesnych bodźcach zewnętrznych, które niby uderzenia bata budzą naszą czujność.

W ostatnich czasach dosięgło nas nie jedno takie brutalne smagnięcie bata i to bardzo dotkliwe.

Oby one rozbudziły w nas na zawsze świadomość i umocniły w trwałej pracy ku wyrobieniu w sobie tej bronnej mocy, której nam brak.

A wtedy i prześladować nas zaprzestaną, gdyż nie będą mogli traktować jako „ilość lekceważoną", lecz jako siłę, z którą trzeba się liczyć i szanować ją.

Stosunki międzynarodowe oparte są na sile.

Miejmyż ją i to w najprzedniejszym gatunku!

Jego wigilia.

Salon rzęsiście oświetlony. Panie jak kwiaty wonne i barwne — rozdają najsłodsze uśmiechy i wiele obiecujące spojrzenia tym, którzy jak ciemne lecz dystyngowane plamy chylą się do nich w poprawnych, wyuczonych ukłonach. On jest także między nimi. Równie uprzejmym jak zimnym uśmiechem odpowiada na atak nadobnej sąsiadki; grzeczność płaci za grzeczność — spojrzeniem za spojrzenie — bo tak nakazuje dobre wychowanie, — a on nigdy o tem niezapomina.

Jedno tylko go zdradza. W kącikach ust osiadł, wypełznąwszy mimo surowego zakazu — smutek bezbrzeżny, który zdaje się szeptać:

— Nikt mi dziś śnieżnym obrusem stołu nie zaścieli, wierna towarzyszka życia opłatka nie złamie z prośbą o dalszą miłość serdeczną i równy udział w znoszeniu trosk; — dziecina nie obejmie samotnego — swymi rączętami — dopominając się pieszczot ojcowskich! — Ciężko — smutno — i smutniej z każdym rokiem!

Wieczerza skończona. Dzwonią sanki, odwożące dostojnych gości, on jednak idzie pieszo, chce, by mu wiatr mroźny ostudził rozpalone czoło — i rozpędził smutne myśli. Dochodzi do swego domu, i dziwi się.

— U mnie jasno, gwarno? Cóż tam być może? Wchodzi. U nóg jego gromadzi się wiele drobnych postaci, twarzyczki rozradowane zwracają się ku niemu!

— Wyrwałeś nas śmierci, my twoje dzieci! O bądź nam drugim ojcem. Od nędzy i upodlenia ustrzegłeś nas, twoiśmy. Z twej łaski myśmy dziś uczciwe i pracowite. — Tobie zato dzięki. — Dałeś nam poznać rozkosz dobrego — bądź zato ciągle szczęśliwym.

On stał bez ruchu. — Wreszcie z duszy jego wystrzeliły dwa przeogromne — długie — miękkie ramiona, któremi objął serdecznie tych wszystkich bezdomnych, szepcząc gorąco: Wy moje dzieci kochane, wy moja rodzina i moje szczęście!

Z daleka — ze swojej skromnej szkółki patrzyłam również samotna na tę cudną wigilię i płakałam z radości, że on choć chwilę prawdziwie szczęśliwy.

Machlinice, 24. grudnia 1907. *K. K.*

Żądamy od Prusaków sprawiedliwości dla naszych rodaków — i takiego uprawnienia, jakie mają Rusini w Galicyi.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W piątek rzym.-kat. Jana Ew. — gr.-kat. Ftyrsa M.

W sobotę rzym.-kat. Młodziank. M. M., gr.-kat. Jelewteryа.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W piątek popołudniu „Halka" — wieczorem „Szkoła". — W sobotę popoł. „Hamlet" — wieczorem „Faust". — W niedzielę popoł. „Zażarty automobilista" — wieczorem „Wesoła Wdówka".

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 31-go b. m.). Nowy świetny program.

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

MIEJSCOWA.

Sprzedaż pojedynczych numerów „Gońca P." przeniesioną zostaje z dniem 1. stycznia z ul. Krzywej 6, do sklepu na ul. św. Szymona 3. Jest to uliczka łącząca ul. Krzywę z ul. Batorego. Nowy lokal zatem znajdować się będzie o kilkanaście kroków tylko od dawnego.

Komitet budowy kościoła św. Elżbiety we Lwowie podaje do wiadomości, że czysty dochód z urządzonej na rzecz wspomnianego kościoła loteryi fantowej wynosi po zapłaceniu należytości rządowej, losów, reklamy, administracyi i zakupna fantów kwotę 80.546 K 89 gr.

Przy tej sposobności Komitet poczuwa się do miłego obowiązku złożenia serdecznej podzięki wszystkim, którzy do osiągnięcia tego pomyślnego rezultatu przyczynić się raczyli a wszczególności Jej Ekscelencyi Jaśnie Wielmożnej Pani Na-

miestnikowej za objęcie protektoratu nad loteryą, Szanownym Redakcyom dzienników za bezinteresowne umieszczenie odnośnych komunikatów, P. T. Artystom, i wszystkim Paniom i Panom za liczne fanty i rozsprzedawanie losów, W. Panom Julianowi Dąbrowskiemu, Firmie Karzimierz Lewicki i Spółce stolarzy lwowskich za bezinteresowne urządzenie wystawy trzech głównych wygranych, Wielnożnemu Panu Notaryuszowi Władysławowi Zawadzkiemu za bezinteresowne przeprowadzenie aktu ciągnienia, wreszcie Czcigodnym Paniom, które zajęły się uporządkowaniem kilkutysięcy fantów.

Wszystkim z całego serca: „Bóg zapłać".

Z wielkiej chmury mały deszcz. Przy ul. Kochanowskiego l. 32. w mieszkaniu S. bawiło się w wieczór wigilijny grono wesołych młodzieńców i wesołych niewiast, reprezentujących ćwierć lwowskiego półświatka. Jeden z nich żywił oddawna niechęć do pewnej damy, lecz dopiero w wieczór wigilijny pod wpływem żytniówki przybrało uczucie to realne kształty. Położył zatem rewolwer na stole dla zamanifestowania swej niechęci, a wobec takiego exposè uciekli obecni do przyległego pokoju. Jeden z gości jednak przystąpił do niego i zainterpelował go o powód tak groźnego stanowiska. Zanim miał czas dowiedzieć się, jegomość ów strzelił cztery razy — na szczęście w podłogę. Powstał huk, stuk, pisk, lokatorowie przywabili całą gromadę półksiężyców, i wśród takiej iluminacyi powędrowali uczestnicy „zabawy" na inspekcyę policyi. Tu temperatura spadła grubo niżej zera, a z nią wywietrzały także rozmaite motywa, które spowodowały to hałaśliwe zajście. W rezultacie skończyło się na uwiecznieniu zajścia w protokółach policyjnych, a epilog rozegra się w sekcyi III., gdzie ów mąż groźny a nieprzezorny będzie odpowiadał za nieostrożne obchodzenie się z bronią.

Podrzutek. P. Marya Studziesz znalazła w bramie domu przy ul. Kaspra Boczkowskiego l. 3, podrzutka 6-miesięcznego. Dziecko ubrane było w koszulkę, barchanowy kaftanik, zawinięte było w poduszkę a główkę miało okrytą czarną chustką.

Biedacy. W wieczór wigilijny zgłosiło się na inspekcyę policyi kilka osób, prosząc o przytułek, ponieważ niemają gdzie nocować. Byli to powracający z Ameryki emigranci. W pierwsze zaś święto Bożego Narodzenia rychło rano ulicą Karola Ludwika maszerowała partya takichże emigrantów wydając radośne okrzyki. Zapytani o powód tej uciechy oświadczyli, że zawezwani zostali do odmiatania śniegu ze szyn tramwajowych i cieszą się na te kilkadziesiąt centów, jakie zarobią!

Dwa nagłe skony. Na Zofiówce l. 17, umarła nagle na udar sercowy Katarzyna Oleśków, a na ul. Gosiewskiego umarł nagle Edward Jahl, urzędnik.

Nasz reporter pisze:

Donoszę Szanownej Redakcyi, że moja gospodyni umiera. Na trzy dni przed świętami zaczęła piec bałabuchy, robić porządki, biegać za sprawunkami, wreszcie gotować, smażyć, przyrządzać, potem przez całą noc usługiwać gości, przez pierwszy dzień świąt gościć się u znajomych, przez drugi znowu przyjmować gości. Wszystko to tak ją wyczerpało, że padła jak nieprzymierzając koń fiakierski po po 20 kursach na dobę. Mąż jej jednak nie bardzo się martwi, bo jeśli padła, to jakby na polu bitwy dla szlachetnej idei: jak święta to jeść, pić bawić się do upadłego.

Ponieważ Szanowna Redakcya nie zaprosiła mnie na święta, więc poszedłem sam do Naftuły, a potem do Stadtmüllera. Wszystko było bardzo ładnie, tylko że w tej ostatniej knajpie każą sobie płacić za garderobę 20 h. Słyszała kiedy Szanowna Redakcya o takiej nowości? Wracając do domu spotykałem co parę kroków tarzające się w śniegu ludzkie postacie. Przechodnie śpiewali „W rowie leży" i ja też. Ponieważ nogi moje dostały porządnego zawrotu głowy, musiałem wsiąść do tramwaju, gdzie wyczytałem różne dziwaczne napisy: Np. „Uprasza się nie śmierdzieć", „8 miejsc do spania", „W celu zwalczania śliwowicy ministerstwo..." dalej nie wiem, co tam było, bo litery strasznie skakały. Kiedy na drugi dzień wyszedłem na miasto z przyjemnością się dowiedziałem, że nic się na świecie nie zmieniło. Żaden towarzysz się nie wściekł, szyby Szanownej Redakcyi całe, żadna defraudacya nie miała miejsca, nawet, o dziwo, nie było napadu hajdamaków na uniwersytet. Tylko w protókołach policyjnych zanotowano 5869 wypadków opilstwa, a na stacyi ratunkowej 84 wypadków roztrzaskania głowy halbą, 38 wypadków wybicia zębów, i około 200 wypadków połamania kości rozmaitym świątecznikom przez kochających kumpanów.

Tyle jest słów mojej reporterskiej działalności amen.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Odezwa. Mało komu wiadomo, że od kilku lat mieszka w Wiedniu malarz-artysta Aleksander Sochaczewski, jeden z wybitnych uczestników powstania r. 1863. Skazany na karę śmierci — drogą ułaskawienia zamienioną na katorgę — przebył on wszystkie okropności piekła syberyjskiego. Przeszło dwadzieścia lat pobytu przymusowego w Syberyi — w pierwszych sześciu latach jak pospolity zbrodniarz w okowach przy taczce — wśród najtrudniejszych warunków — pod okiem swych ciemięzców szkicował akta oskarżenia, straszne, nieubłagane, bo żywcem z natury. Wróciwszy z wygnania, całą resztę życia i majątku poświęcił pracy artystycznej nad przedstawieniem dziejów męczeństwa syberyjskiego. I w tej nowej walce, wierny raz powziętemu zadaniu, nie oglądając się na powodzenie, na kierunki modne, na ustępstwa choćby takie, aby kilku powabnemi malowidłami zdobyć środki wygodniejszego życia — dotrwał do dziś.

Los rzucił go przed pięciu laty do Wiednia — a tylko przypadek zrządził, że kilku rodaków dowiedziało się i zbliżyło do samotnika, który po życiu, pełnem udręczeń a następnie zaparcia się i pracy ustawicznej dla idei wszystkim nam świętej, znalazł się tu zupełnie bez środków.

Jedynie opieka Niemców, zainteresowanych i osobą sam i stroną ogólna ludzką, jaką i polskie obrazy mieć muszą dla nich — ratuje byłego skazańca syberyjskiego od ostatecznej biedy. Nie wolno nam starca, jednego z ostatnich weteranów 1863 roku, zostawić na opiece obcej, ani jego pracy duchowej na los przypadku. — W tym celu zawiązał się w ostatnich dniach w Wiedniu w stowarzyszeniu „Strzecha" komitet dla przyjścia mu z koniecznie potrzebną pomocą materyalną. W skład komitetu wchodzą między innymi pp.: T. Bieniawski, sekretarz przy ministerstwie handlu, jako prezes, redaktor G. Smólski, jako wiceprezes, K. Korytyński, wiceprezes „Strzechy" jako skarbnik, St. Wurst, urzędnik ministerstwa, jako sekretarz, K. Sawicki, wiceprezes akademickiego stowarzyszenia „Ognisko" i p. Marya z Leszczyńskich Monatowa.

Cokolwiekby dziś dla artysty uczyniono, aby mu umożliwiono bez troski o jutro wykończenie prac, uporządkowanie i zachowanie materyałów cennych, szkiców i portretów z bardzo bolesnej epoki naszej historyi, zawsze jeszcze długo na nas ciążącego nie spłacimy.

Składki na ten cel nadsyłać można wszystkim pismom codziennym we Lwowie i w Krakowie, które ogłaszać będą listy kwot otrzymanych lub na ręce skarbnika, pod adresem: Komitet „Strzechy", K. Korytyński — Wiedeń, V. Schönbrunnerstrasse 27.

Wiedeń, dnia 20. grudnia 1907.

Komitet „Strzechy"
dla A. Sochaczewskiego.

Tropikalne gorąco panowało od wieczora wigilijnego aż do dziś na stacyi ratunkowej. Przez święta udzieliło Pogotowie różnym obywatelom pomocy w 52 wypadkach. Były to przeważnie potłuczenia i rozbicia głów. „Baba" pokieraszowała głowę „chłopu", „chłop babie" i tak w kółko, niejedna „wysmarowała męża lagą" a mąż ją a Pogotowie musiało im przykładać kompresy. Wszystko to razem nazywa się wesołe i ruchliwe święta.

O świętach uwag kilkoro. Minęły więc święta jako senna zmora żołądek gniotąca. Wśród baterji wódek i przetworów z winnej macicy, wśród stosu ciast najrozmaiciej przyrządzonych, wśród ryb i szynek i różnorodnych pomysłów i wymysłów gastronomicznych, rozbrzmiewały trzy nuty tylko: drożyzna, drożyzna i jeszcze raz drożyzna. I miało się uczucie, że tonący w głębokim jeziorze człowiek kona z pragnienia......

Ciągle narzekamy na drożyznę, ale w czasie świątecznym idziemy ławą po jej grzbiecie i zwycięzką stopą deptamy tę okrutną zmorę. Z okrzykiem dzikiego bólu i rozpaczy wypróżniliśmy magazyny win, składy wódek, wędliniarnie i cukiernie. Gdy zmierzch zapadał i gwiazda betlejemska zeszła na niebie, pustemi były cukiernie i sklepy masarskie i wina handle. Kto niemógł płacić gotówką, ten płacił obietnicą późniejszej zapłaty, przyczem cena niewchodziła w rachubę, bo dla uczczenia tradycyi któżby grosze liczył i zbiedzoną kieszeń zaciskał? Tak więc uczciliśmy święta nasze, mimo przeszkód, mimo dywersyi różnych, a uczciliśmy je jak na dobrych, najlepszych nawet patryotów przystało.

Komisya teatralna odbyła swe posiedzenie, na którem wyrażono dyrektorowi teatru p. Hellerowi pełne uznanie za jego

dotychczasową działalność. Komisya podniosła dodatnie wyniki jego rzetelnej pracy, w wyborze repertuaru i w reżyseryi, zaznaczyła doniosłe znaczenie zaprowadzenia pełnego sezonu operowego, staranność w wystawie sztuk, a przedewszystkiem uzupełnienie personalu w dziale dramatu najwybitniejszemi siłami artystycznemi. Komisya dała wyraz nadziei, że dyrekcya, jak dotychczas, nie zejdzie w przyszłości z zaszczytnej dla niej drogi, na którą weszła.

Bitka konkurentów. Pod kaplicą ogrojcową klęczy zwykle Julian Grzybowski i miauka do przechodni. Onegdaj zaś spóźnił się i zastał na swem miejscu Piotra Serwańczuka, który go naśladował, zbierał grosze i chował do głębokiej sakwy. Rzekł tedy Grzybowski do Serwańczuka: czemu klęczysz na mojem miejscu i krzywdę mi czynisz? — Odparł nato Serwańczuk: Klęczę i wzywam litości wiernych, albowiem jesteś jako ta panna biblijna, która się spóźniła do oblubieńca. I powstała między nimi walka sroga na pięści i na obelżywości. Mówili sobie wzajem: ty sufraganie! ty geometro! ty prezydencie! A jako, że obaj chromych udawali i obaj szczudła mieli, więc one w broń zamieniwszy nawzajem się po grzbiecie, a najmocniej po łbie turbowali. Zjawił się nareszcie stróż porządku publicznego i obu wziął pod swą opiekę, prowadząc ich na stacyę ratunkową, gdzie im mężowie w medycynie biegli, gojące plastry na łby przyłożyli, poczem w zgodzie już do furdygarni razem poszli.

Garderoba dla dzieci. Matki polskie zaprenumerować powinny od Nowego Roku zamiast niemieckiej „Kindergarderobe“ polską „Garderobę dziecinną“ czasopismo wychodzące we Lwowie nakładem p. R. Landaua, z tablicą kroju i dodatkami „praktyczna gospodyni“, „kącik dla dzieci“ i t. d. Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i biura dzienników. Wynosi ona zaledwie 1·20 gr. lub 60 kopiejek kwartalnie.

ZE ŚWIATA.

Śmierć dla lalki. Bolesna tragedya rozegrała się w tych dniach w Bellinzonie.

Dziesięcioletnia córeczka księdza Haupt, Henrysia, miała laleczkę, z którą nierozstawała się nigdy, i którą kochając tem specyalnem uczuciem, jakie objawia się zazwyczaj w małych dziewczynkach, jako przeczucie najwznioślejszego posłannictwa kobiety, t. j. macierzyństwa, ubóstwiała nad wyraz.

Dom księdza znajdował się na ustroniu, w pobliżu wsi było małe urwisko i niezbyt głęboka jama, nad którą dziewczynka zazwyczaj z lalką się bawiła. Przed paru dniami, późnym wieczorem, dziecko bawiło się tam jak zwykle, los chciał, że lalka wysunęła się z rąk Henrysi, i spadła w przepaść. Mała nie namyślając się ani chwili, pospieszyła ukochanej laleczce na ratunek.

Ściany przepaści jednak, pokryte śniegiem i lodem, były śliskie i biedne dziecko zeszło wprawdzie do jamy, ale nie mogło się z niej wydobyć.

Płaczu i krzyku nieszczęśliwej dzieciny, ze względu na odludną miejscowość, nikt nie posłyszał. W domu nie szukano jej, gdyż sądzono, że poszła do krewnych.

Nazajutrz dopiero znaleziono biedactwo na dnie jamy zupełnie zmarzłe. Skostniałe rączki dzieciny tuliły jeszcze do łona nieszczęsną lalkę...

W biednej dziewczynce wzniosłe bohaterstwo i poświęcenie matki, objawiło się wcześnie i spowodowało zgon tragiczny.

TELEGRAMY.

Dlaczego?

Wiedeń. Obradująca tu komisya ubezpieczeń pensyjnych dla osób prywatnych przyjęła wniosek szefa sekcyi Mataji, aby pomocnicy kupieccy w handlu, przemyśle i spedycyi byli wyłączeni od powstającego teraz ubezpieczenia pensyjnego, a natomiast ubezpieczenie ich ma wejść w życie równocześnie z reformą ogólnego ubezpieczenia robotników. (Uchwała taka jest krzywdą dla pomocników handlowych i powinni oni upomnąć się o lepsze traktowanie swego stanu. *Uw. Red.*)

Konstytucya w Chinach.

Pekin. Rząd ogłosił przedwczoraj dekret, w którym zapowiedziane jest wprowadzenie konstytucyi. W edykcie oświadczono jednak, że rząd nie może podać dnia zaprowadzenia konstytucyi, gdyż może to nastąpić tylko stopniowo.

Bojkot antypruski.

Petersburg. Bojkot towarów niemieckich w Polsce przybiera coraz większe rozmiary. Także miasto Kijów przyłączyło się do tego bojkotu. Tutejsze koła niemieckie są zaniepokojone, że bojkot ten może wyrządzić przemysłowi niemieckiemu wielką szkodę. Polacy zamierzają zamówienia, które dotąd czynili w Niemczech, przenieść do Austryi.

Bomby w Barcelonie.

Barcelona. Pewien urzędnik banku hiszpańskiego, przechodząc ulicą Baqueria, ujrzał pod drzwiami pewnego sklepu jakiś przedmiot, który od razu wydał mu się bombą. Zawiadomił więc o swem spostrzeżeniu właściciela sklepu, a ten wezwał natychmiast policyę. Istotnie pokazało się, że to bomba. Wzięto ją więc, przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności na najbliższą strażnicę policyjną, gdzie złożono ją na podwórzu. Bomba była w kształcie cylindra stalowego, a napełniona dużą ilością dynamitu i odłamkami żelaznymi. Owinięta była w parę pończoch.

Zaledwie przyniesiono bombę na podwórze strażnicy policyjnej, nagle nastąpił straszliwy wybuch, od którego cały budynek zadrżał w posadach. Kilkanaście osób odniosło przytem ciężkie rany. Kilka z tych osób umarło.

Następnego dnia zdarzył się w Barcelonie drugi wybuch bomby. Zdarzył się on na ulicy Del Hospital, w sieni jednego z domów, gdzie właśnie bombę podrzucono. Od wybuchu zabite zostały na miejscu dwie osoby, które przechodziły wtedy przez sień. Sam dom odniósł znaczne uszkodzenia.

Podziękowanie. Pragnąc by moją bezgraniczną wdzięczność i z głębi serca płynące słowa, powtórzyło tysiączne echo, i tysiączne usta, pozwalam sobie na tem miejscu, złożyć WPanu dr. Romanowi Stroce, sekundaryuszowi szpitala św. Zofii, za nadludzkie poświęcenie, pełną ojcowskiego serca troskliwość lekarską i wyleczenie mego syna jedynaka z ciężkiej dyfteryi mnie zaś z równie groźnej dyfteryi i ostrego zapalenia osierdzia sercowego, najserdeczniejsze podziękowanie.

Lwów, 27. grudnia 1907 r.
Anna Wentworth Łubieńska.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 48 halerzy.

Mleczarnia połączona z kuchnią domową dobrze prosperująca jest tanio do sprzedania. Bliższa wiadomość w Admin. Gońca. 2445

Kurs tańców dla początkujących rozpoczynam 3. stycznia. Dla osób starszych osobne godziny. Kostyumy z bogatej materyi, 250 par, wypożyczam. NOWICKI, 2446 Ormiańska 4, II. p.

W dniu 30. grudnia 1907, sprzedanych zostanie w Magistracie w Żółkwi w drodze licytacyi od godziny 4-tej do 5-tej popołudniu 33 sztuk 80-letnich topól. Cena wywołania 1500 K. 2432

Zmieniam lokal. Zupełna wysprzedaż po znacznie zniżonych cenach w handlu pod firmą Stanisław Gabriel ul. Karola Ludwika 1. (175)

Nie można taniej!
Zegar Anker (nie Cylinder) tylko za K 3·25.



Wysyłam po otrzymaniu zamówienia bez zadatku, elegancki, trwały, męski, kieszonkowy zegarek, z czarnej stali angielskiej lub pozłacany, z dobrym chodem, nakręcany uszkiem raz na 36 godzin. Cena tylko K 3·25. Do każdego zegarka dodaje się gwarancyę na lat 3. Adres: **Dom eksportowy Michała Horowitza w Krakowie**, ulica Dietlowska l. 57/10. Bogato ilustrowane cenniki, z 2000 rycin zegarów wszelkiego rodzaju, instrumentów muzycznych, przyrządów optycznych i t. p. wysyła się na żądanie gratis. 2430

Bardzo tanio sprzedam lub wypożyczę długi fortepian. — Zgłoszenia do Administr. „Gońca", Podwale 7, pod „Bardzo tanio". 2416

NA PODARUNKI!
Najodpowiedniejsze — a przytem najtańsze są przez wszystkich tak ulubione cukry deserowe, wyrobu znanej od 25-ciu lat parowej fabryki czekolady H. TRETERA we Lwowie, ulica Sykstuska l. 1, funt cukrów deserowych w kartonie zł. 1·30, 1 kg. zł. 2·50. Zamówienia załatwia się odwrotną pocztą za pobraniem. 2379

Mąkę razową „Grahama", oliwę do świecenia pół kg. 20 ct. poleca Szymon Fried, Rynek 10. (161)

Za konwersacyę francusko-niemiecką, kto mnie nauczy arytmetyki z drugiej klasy gimnazyalnej. Gońce w Administr. Gońca, ul. Podwale l. 7. 2415

MAKS PAUKER fryzyer, specyalista w goleniu Lwów, plac Akademicki 4.

Najlepsze **HERBATY** ćwierć funta tylko 40 centów poleca **HANDEL HERBAT ADAMA SERAFINA** Lwów, Sienkiewicza 5. (214)

Wypędzeni z Ameryki emigranci znajdą stały zarobek w kraju.
Zgłoszenia najpóźniej do Trzech Króli adresować „Dochód krajowy" Lwów poste-restante. 2426

Darmo i opłacony


wysyłam każdemu mój duży wspaniale ilustrowany katalog główny z przeszło 3000 ilustracyami trwałych, dobrych a tanich towarów muzycznych wszelkiego gatunku. **HANS KONRAD Dom wysyłkowy towarów muzycznych, c. k. dostawca nadworny, Brüx Nr. 894 (Czechy).** (222) Skrzypce do nauki bez smyczka już za K 4·80, 5·50 do 6·80. Smyczki do skrzypiec K —·80, 1·00. Cytry, flety, klarnety, harmonie i t. d. w wielkim wyborze na składzie. Nema ryzyka. Zmiana i zwrot pieniędzy dozwolone.

Skład i fabryka mebli MILWIW
Lwów, Słoneczna 13/15 (Pasaż Hermanów). Składy Teatralna 8, (naprzeciw Odwachu) poleca kompletne sypialnie, jadalnie, salony i urządzenia biurowe. Daje na spłaty. (59)

Teren naftowy w Jaworze, powiat Turka, przepowiadający przyszłość, jest do sprzedania. — Zgłoszenia przy ulicy Miłkowskiego l. 2, parter na lewo. 213

Tani opał na porę zimową, nabyć można. Zgłoszenia przy ulicy Miłkowskiego l. 2, parter na lewo. Dla Panów piekarzy, obrzynki z miękkiego drzewa, wagonami kolejowemi. 213

MARMOLADĘ ze świeżych i zdrowych owoców wyrabianą na sposób angielski: **MORELOWĄ 8 K, MALINOWĄ 8 „ JABŁKOWĄ 6 „ MIESZANĄ 5 „** za 5kg. w ozdobnem, blaszanem wiadrze, brutto franko do każdej stacyi pocztowej, wysyła za zaliczką PAROWA **FABRYKA CUKRÓW BRANDSTÄDTERA WE LWOWIE.** W Ameryce, Anglii i innych krajach kulturalnych, marmolada jest bardzo tania a przytem nadzwyczaj zdrowa i pożywna do chleba i różnych potraw bywa używaną. (196)



Zegarek z łańcuszkiem tylko za 1·60 ct
Każdy otrzyma wspaniały zegarek kieszonkowy, remontoar, ze srebra „Gloria", opatentowanego systemu Roskopf, idący dokładnie 36 godzin, z trzechletnią gwarancyą i z odpowiednim pozłacanym łańcuszkiem pancernym, wszystko za 1 złr. 60 ct. 3 zegarki z łańcuszkiem 4 złr. 50 ct. Wysyłka za pobraniem pocztowem przez skład fabryczny zegarków szwajcarskich **S. Urbach, Kraków** 92

Na gwiazdkę!! Najpiękniejsze podarki złote i srebrne poleca najstarsza firma od lat 36 istniejąca **Juliana Dąbrowskiego** ulica Hetmańska 4. Przedmioty od najtańszych do najwykwintniejszych. 2325

PIERŚCIONKI obrączki ślubne, szpilki bukietowe — wszelkie wyroby złote i srebrne poleca **Franciszek Kwaśniewski** zaprzysiężony rzeczoznawca i ocieniciel sądowy Lwów, pl. Halicki l. 3. Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye.

Nie podrożała wcale czekolada i kakao, ale tylko w fabryce parowej H. TRETERA we Lwowie, ulica Sykstuska l. 1, róg ul. Karola Ludwika. Funt czekolady po 70 ct., 80 ct. i 1 zł., puszka kakao 40 ct. i 75 ct. Wyroby pierwszorzędnej jakości, znane od 25-ciu lat. 2379

Poszukuje jakakolwiek posadę zdolny buhalter. Zgłoszenia do Administracyi Gońca, Podwale 7, pod literą A. P.

Najtaniej sprzedaje i przerabia kołdry materace i wkładki sprężynowe Pracownia pościeli Lwów. ul. Kopernika 7. (142)

WINIARNIA HOTELU GEORGE'A
znana od przeszło 100 lat z dobroci wybornych win poleca **wina na święta**
Przy odbiorze 5 flaszek 10% opustu. (226)

Byt 2435 **Baczność!** zapewniony ma każdy u nas i łatwo zarabia **koron 18 do 25 tygodniowo** bez względu na płeć, wiek lub oddalenie. Bliższych wiadomości udziela: **„Byt"** Przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, ul. Kołłątaja 2.

Garderoba dziecinna
Jedyny polski żurnal mód dla dzieci z dodatkami **„Praktyczna gospodyni", „Dla młodzieży", „Kącik dla dzieci", „Dodatek literacki dla dzieci".** Wychodzi punktualnie 1-go każdego miesiąca nakładem **R. Landau we Lwowie, ulica Czarneckiego l. 3.** Prenumerata kwartalna K 1·26, 60 kop. wraz z przesyłką. — Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie. 2442

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. P.T. Publiczność, że **w ZAKŁADZIE KĄPIELOWYM** (225)
przy ulicy Skrzyńskiego 10,
boczna Łyczakowskiej, oprócz kąpieli mineralnych są także zwykłe czyste po bardzo nizkich cenach!

Wanna porcelanowa	I. kl.	K 1·20
Parnia z tuszami	I. „	K 1·20
Wanna cynkowa	II. „	K —·70

Największy wybór najlepszych Maszyn do szycia i haftu poleca zaszczytnie znana firma
Józefa Iwanickiego
Lwów Hotel Żorża



Kurs haftu bezpłatnie. Cenniki opłatnie i darmo. Agentami się nie posługuje. Maszyny pończoszkowe i do wyrobów trykotów. 2418

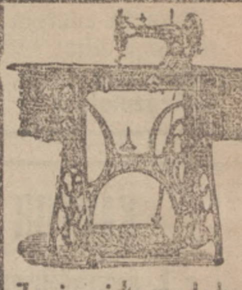
Ogłoszenie.
W dniu 3-go kwietnia 1907 zmarła we Lwowie Marya ze Soroków Grzączkowska, bez pozostawienia rozporządzenia ostatniej woli.

Zmarła pozostawiła spadek wartości około 10.000 koron.

Pertraktacyę spadkową przeprowadza c. k. Sąd powiatowy S. I. we Lwowie.

Sądowi nie jest wiadome miejsce pobytu osób powołanych do dziedziczenia, którémi są mąż zmarłej Franciszek Grzączkowski i dziecko nieślubne (córka), które zmarła pozostawiła.

Marya ze Soroków Grzączkowska jako bona w domu, w którym służyła odbywała wraz ze służbodawcami częste podróże za granicę. Córkę swą nieślubną pozostawić miała zmarła w której miejscowości w Galicyi, lub za granicą. Wobec tego uprasza się osoby, które mają jakąś wiadomość o życiu i miejscu pobytu męża zmarłej śp. Maryi ze Soroków zam. Grzączkowskiej, Franciszka Grzączkowskim, byłym (około roku 1872) woźnym c. k. Sądu krajowego wyższego we Lwowie i o życiu jej nieślubnego dziecka (córki) zgłosić się do dra Kazimierza Witkowskiego, adwokata krajowego we Lwowie, ul. 3-go Maja l. 21, sądowie ustanowionego kuratora nieobjętej masy spadkowej śp. Maryi ze Soroków zam. Grzączkowskiej i udzielić temuż kuratorowi odpowiednich wyjaśnień i wskazówek. 2408



Zmieniłem lokal i rozszerzyłem swój drugi rok istniejący **SKŁAD MASZYN DO SZYCIA.**
Polecam maszyny do szycia z najsławniejszych fabryk po cenach możliwie najniższych. Naprawę wykonywam szybko, tanio pod gwarancyą.
Cenniki ilustrowane franco.
LEONARD WANKE mechanik i specyalista, Lwów, Sykstuska l. 26. (219)

Pierwsza Polska Fabryka Tutek cygaretowych „ŚWIT" Lwów, ul. Miłkowskiego 2, odznaczona za wyroby na wystawie przyrodniczo-lekarskiej i hygienicznej, zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, uchwałą z dnia 25. lipca 1907, medalem bronzowym, rozszerzyła i zaopatrzyła się w doborowy towar, najlepszej marki z najprzedniejszych fabryk francuskich i krajowych. Z tytułu tego zjednuje sobie coraz szersze koła odbiorców nietylko w kraju, ale uzyskuje z każdym dniem silniejszy zbyt w wywozie do krajów południowych monarchii i poleca Szanownej Publiczności wyroby swoje jako tutki zdrowotne. — Wyrób krajowy. 2133

1 los m. Krakowa 1 los austryackiego Cz. Krzyża
Razem 2 losy polecamy za 193 K po 7 K polecamy dalej
1 los m. Krakowa 1 węgier. Bazylika 1 serbski 10 frank.
Trzy losy za 192 K po 6 K. Stempel i podatek wynosi jednorazowo po 3 K. Bez asek. losów krak. na raty nie sprzedajemy. Asekuracya kosztuje 10 K 25 hal. Sam los krakowski kosztuje 130 K, 26 rat po 5 koron.
SCHÜTZ i CHAJES Dom bankowy, Lwów.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO. Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Fialkowskich w Białej.